

Po drodze z Ammanu do Petry - żeby urozmaicić sobie trzy godziny jazdy - zrobiliśmy przystanek w zamku Kerak. Zamek był jedną z największych warowni krzyżowców w krajach Lewantu. Wzniesiony w połowie XII w. służył jako twierdza do początków wieku XX. Zamek stał na skrzyżowaniu dróg handlowych z Damaszku do Egiptu i Mekki. Przeżył kilka oblężeń, w tym dwa przeprowadzone przez Saladyna (obrońcy poddali się dopiero jego krewniakowi w 1188 r.). Dalsze losy zamku to już wewnętrzne walki pomiędzy muzułmanami - można powiedzieć, że trwające niemal do dziś, gdyż w grudniu 2016 r. miał tu miejsce duży zamach terrorystyczny (zginęło 14 Jordańczyków oraz jeden przypadkowy Kanadyjczyk). Oczywiście, jak wiele budowli tego typu, najbardziej imponująco Kerak wygląda z zewnątrz, z punktu widokowego po przeciwnej stronie wąwozu. No, a potem już Petra.

Prawie wszystko, co wiemy z pierwotnych źródeł pisanych o Petrze i Nabatejczykach pochodzi z *Geografii* Strabona (księga XVI, rozdział 4). Czytamy tam, między innymi, że traktują swoich zmarłych jak łajno¹ - ale przecież wystarczy odwiedzić Petrę, żeby zobaczyć, że to co zostało ze stolicy Nabatejczyków, to przede wszystkim wykute w skale grobowce. Może jednak nie warto ufać autorom, zwłaszcza starożytnym?

Nabatejczycy ("ludzie rozsądni", jak ich komplementuje Strabon) znaleźli się w okolicach Petry w III wieku przed naszą erą, przywędrowawszy tam z Półwyspu Arabskiego. Szybko okrzepli, tworząc rozwiniętą cywilizację handlową opartą o karawany i sieć oaz, a korzystając z chwilowej próżni politycznej, również i spore struktury państwowe: u szczytu potęgi królestwo kontrolowało tereny od Damaszku po Półwysep Synaj. Handlowano głównie towarami luksusowymi: kadzidłem, cynamonem, mirrą i pachnidłami. Nabatejczycy umiejętnie lawirowali wobec narastającego zagrożenia ze strony Rzymu (ich największego klienta): przekupywali wysłanych dla ich podbicia generałów, a w trakcie wojen domowych I i II triumwiratu sprytnie wspierali zawsze wygrywających ("Kto wygrał? - Nasi! - Jacy nasi? - No ci, co wygrali!"). Pomogli także Rzymianom przy okazji wojen żydowskich.

W końcu Rzymianie, nie mogąc czy też nie chcąc wystąpić zbrojnie wobec swojego sojusznika, uciekli się do wojny ekonomicznej. Gdy imperium oparto się o brzegi Oceanu Indyjskiego, jego kupcy nauczyli się korzystać z wiatrów monsunowych: w ten sposób cesarstwo uniezależniło się od nabatejskich karawan. Potem już poszło z górki: coraz chudsza sakiewka, słabość wojskowa, kryzys polityczny, aż w końcu aneksja. Po Rzymianach przyszli Arabowie, później, na chwilę krzyżowcy, później znów Arabowie i piasek niepamięci, który przysypał na wieki Petrę i Nabatejczyków. Gdyby Norman Davies pisząc *Zaginione królestwa* nie ograniczał się tylko do Europy, z pewnością umieściłby tam rozdział o Nabatejczykach.

¹ *They have the same regard for the dead as for dung [...] and therefore they bury even their kings beside dung-heaps.* (w tłumaczeniu H.L. Jonesa, Loeb Classical Library, 1932)

Krzyżowcy byli ostatnimi Europejczykami, którzy widzieli Petrę zanim została ponownie odkryta w XIX wieku. Blisko jej odnalezienia był niemiecki podróżnik Ulrich Seetzen, który krążył po Bliskim Wschodzie w początkach XIX wieku, lecz został otruty przez swoich przewodników na terenie obecnego Jemenu w październiku 1811. O podróżach Seetzena (zachowała się częściowo korespondencja i diariusz) dowiedział się szwajcarski (w służbie brytyjskiej) podróżnik Johann Ludwig Burckhardt, który w zasadzie wysłany został przez londyńską *Association for Promoting the Discovery of the Interior Parts of Africa* dla odkrycia źródeł rzeki Niger.

Wyprawa wyruszyć miała z Kairu i dotrzeć do Timbaktu, ale Burckhardt odłączył się i zboczył nieco z trasy. Już w Cambridge nauczył się nieco arabskiego i zaczął ubierać się z arabska - ale nauki (i językowe i kostiumologiczne) pogłębił w Syrii. Przyjął też arabskie imię i dla sprawdzenia jakości kamuflażu rozpoczął podróże po Lewancie. Kamuflaż może i był skuteczny, ale i tak Burckhardt został wielokrotnie oszukany, okradziony i pobity przez miejscowych. Nie zrażał się tym wcale ("*Sukces to umiejętność kroczenia od porażki do porażki bez utraty entuzjazmu*", jak powiedział Winston Churchill). Aż w końcu, w składzie niewielkiej karawany, po drodze z Nazaretu do Kairu, dowiedział się od miejscowych o wąwozie, w którym jakoby miał znajdować się grób Aarona² (brata Mojżesza). Burckhardt momentalnie zapragnął złożyć kozę w ofierze Aaronowi i wynajął lokalnego przewodnika, który zaprowadził go do Petry. Było to 22 sierpnia 1812 roku - miał wtedy 27 lat. Burckhardt nie mógł przedłużać swojego pobytu ani ostentacyjnie robić notatek i szkiców, bo wzbudziłoby to podejrzliwość przewodnika; powrócił do karawany z którą dotarł do Kairu.

W Kairze przypomniał sobie, że ma zlecenie na Timbaktu i wyprawił się wzdłuż Nilu. Ekspedycja musiała zawrócić (w miarę przesuwania się na południe tubylcy robili się coraz mniej przyjaźni), ale w drodze powrotnej Burckhardt odkrył świątynię w Abu Simbel (a raczej to, co z niej wystawało ponad piasek). Po powrocie wymyślił, że jeśli odbędzie pielgrzymkę do Mekki, to zagwarantuje mu to szacunek, a co najmniej przychylność miejscowych i ułatwi podróże w głąb Afryki. Jak postanowił, tak uczynił - w międzyczasie przechodząc na islam³ - ale podróże zaczęły coraz bardziej odbijać się na jego zdrowiu. Nie przeżył kolejnego ataku dyzenterii, zmarł w Kairze w roku 1817, w wieku lat zaledwie 32.

² A domniemany grób Aarona faktycznie znajduje się w Petrze, ale daleko od utartych ścieżek (i raczej mało prawdopodobne aby Burckhardt dotarł w to konkretne miejsce). Muzułmanie wierzą w tę lokalizację znacznie bardziej niż Żydzi i traktują ją jako meczet. Kilka miesięcy temu była nawet mała awanturka, gdy grupa religijnych Żydów odprawiła (czy chciała odprawić) tam jakiś swój obrządek.

³ albo i nie przechodząc - źródła podają sprzeczne informacje.

Dziś żeby dotrzeć do Petry nie trzeba składać kozy w ofierze Aaronowi, wystarczy hojny datek (od 50 JODów wzwyż) jordańskiemu ministerstwu turystyki⁴. Potem można zwiedzać do woli, na ile długość dnia i wytrzymałość nóg pozwoli. Dla chromych i leniwych są opcje jazdy konną kolaską, wierzchem na wielbłądzie lub osiołku, ale postanowiliśmy zachować się sportowo i ekologicznie i zwiedzać wszystko o własnych siłach. Zaliczyliśmy “trasę podstawową” (jak prawie wszyscy) - od wejścia, przez wąwóz Siq do właściwego miasta, a dalej zwiedzanie jego zabytków: teatru wykutego w skale, kolumnowej ulicy, resztek świątyń antycznych oraz bizantyjskiego kościoła z mozaikami. Zrobiliśmy też dwie bardziej ambitne wycieczki - do “grobowców królewskich” i dalej do punktu widokowego skąd widać tzw. “Skarbiec” (Al-Khazneh) z góry, a później jeszcze jedną “premię górską” do tzw. “Klasztoru” (Ad-Deir) - jedno i drugie, pomimo fantazyjnych nazw, to grobowce. Na trasę do ołtarza (*High Place of Sacrifice* - to akurat faktycznie był ołtarz) nie starczyło już dnia. Myślę, że z punktu widzenia oświetlenia (zdjęcia!) była to najlepsza decyzja - z rana “Skarbiec”, po południu “Klasztor”, a w środku dnia atrakcje “płaskie” i, jeśli czasu starczy, ołtarz.

Pod koniec dnia telefony pokazały 26 przemaszerowanych kilometrów oraz równowartość 88 pokonanych piętér, więc nie jest to lekki spacer (ale skoro my daliśmy radę, to myślę, że większość też by dała).

Z miejscowej fauny, to jak już pisaliśmy, dały się widzieć wielbłądy, konie i osły. Flora jest obficie reprezentowana przez bujne łąny urginii morskiej (*Drimia maritima*). Ta roślina cebulowa tworzy zimą rozetę liściową, która obumiera z początkiem lata. Jesienią rośliny tworzą wysoki (do ponad metra) pęd kwiatowy zakończony drobnymi, biało-kremowymi kwiatami.

Jutro jeszcze krótka wizyta w “małej Petrze” (*Little Petra*) - to niewielka osada nabatejska jakieś 10 kilometrów od właściwej Petry. Taka Petra w miniaturze (jeśli chodzi o skalę). “Odkryliśmy” ją 20 lat temu, gdy Petra była zamknięta z powodu ryzyka powodzi po deszczu - poradzono nam tam pojechać i przeczekać do otwarcia. A potem już będziemy się zanurzać, niekoniecznie w Morzu Martwym (z wiadomych powodów tam nie da się zanurzyć), ale w lenistwie i luksusach.

⁴ Dla uniknięcia kosztów warto zaopatrzyć się w Jordan Pass względnie Jordan Explorer (o tym wynalazku napiszemy w podsumowaniu).